Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 138. Czwartek, 17 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Przemysł włókienniczy zagrożony.

Przyśpieszenie zawarcia traktatu handlowego z Niemcami a Łódź.

Czy nasze ustępstwa nie pójdą za daleko?

(Od własnego korespondenta).

Min. Przem. i Handlu, p. inż. Kwiatkowski hołduje opinji, że należy przyśpieszyć zawarcie traktatu handlowego pomiedzy Polską a Niemcami.

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że min. Kwiatkowski skłonny jest traktować tę przyszłą umowę handlową pod kątem widzenia interesów Górnego Śląska i górnośląskiego przemysłu. Stąd należy wysnuć wniosek, że dla osiągnięcia od Niemiec ustępstw dla górnośląskiego przemysłu, poczynione im będą ustępstwa w innych gałęziach przemysłu polskiego, a przedewszystkiem w ochronnych stawkach celnych, dotyczących łódzkiego przemysłu tekstylnego.

Podajemy nasze, oparte na bardzo poważnych danych przypuszczenia do wiadomości sfer, zainteresowanych w przyszłości przemysłu naszego wielkiego, a skołatanego wypadkami wojennemi i powojennemi miasta.

Organizacje robotnicze i przemysłowe w Łodzi nie mają ani minuty do stracenia i winny udzielić komu należy miarodajnych wyjaśnień.

—:—

Podminowany tor kolejowy.

4 granaty pod podkładami na stacji Otwock pod Warszawą.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 17. 6. — Przy naprawie toru kolejowego na stacji Otwock pod Warszawą znaleziono zakopane pod podkładami w pewnych odstępach cztery granaty z wkręconymi zapalnikami. Istnieje podejrzenie, iż jakieś zbrodnicze jednostki usiłowały dokonać zamachu na pociąg.

——:o:——

Zgon małżonki wybitnego literata i publicysty.



Ś. p. KORNELOWA MAKUSZYŃSKA, jak już o tem donosiliśmy, zmarła w Warszawie w dniu 14 czerwca b. r.

„WYZWOLENIE" ZA ROZWIĄZANIEM SEJMU I ROZPISANIEM WYBORÓW NA PAŹDZIERNIK.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 17. 6. „Wyzwolenie" powzięło uchwałę o konieczności natychmiastowego rozwiązania Sejmu i rozpisania wyborów na październik. Jednocześnie „Wyzwolenie" wzywa zespół stronnictw lewicowych aby na najbliższem posiedzeniu Sejmu t. j. 22 b. m. z wnioskiem takim solidarnie wystąpił.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	48,65
Nowy-Jork	9,98
Paryż	28,53
Szwajcarja	193,49

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	10,25

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	50,80
Złoty	51,00
Dolar	5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 9.98.

Prywatnie dolar w żadaniu 10,28;10,27

W płaceniu 10,26

Tendencja spokojna. Podaż mała.

——o——

Uroczyste otwarcie wyścigów w Mokotowie.



Prezydent Mościcki na wyścigach w dniu Derby.

Groźba ustąpienia prezyd. Mościckiego.

Sejm musi uchwalić rewizję konstytucji.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 17 czerwca. W kołach poinformowanych zwracają uwagę na ścisłą współpracę Prezydenta Mościckiego z rządem p. Bartla w opracowaniu projektu ustawy o rewizji Konstytucji i tem samem ścisłem jednoczeniu się jego z rządem w opinji o konieczności takiej rewizji. Te same koła zapewniają, że w razie odrzucenia przez Sejm tego projektu ustawy oczekiwać należy ustąpienia nie tylko rządu p. Bartla, ale i prawdopodobnie także i prezydenta Mościckiego.

ZNIESIENIE MINISTERSTWA ROBÓT PUBLICZNYCH.

Warszawa, 17. 6. — Dowiadujemy się, że ministerstwo robót publicznych zosta-

„Piast" ostro występuje przeciwko lewicy.

Rząd będzie popierać, a przeciwstawi się hasłom rewolucji społecznej.

Uchwały zarządu głównego P. S. L.

Kraków, 17. 6. O wtorkowych obradach Zarządu Głównego „Piasta", które odbyły się w Krakowie otrzymaliśmy następujący komunikat:

Na posiedzeniu Zarządu Głównego „Piasta" po referatach prez. W. Witosa i wicemarszałka Sejmu Dębskiego uchwalono jednomyślnie następujące rezolucje:

1) Zarząd główny P. S. L. wyraża prezesowi Stronnictwa Wincentemu Witosowi oraz członkom Stronnictwa, w jego rządzie posłom: Kiernikowi i Osieckiemu całkowite zaufanie oraz uznanie za spełnienie ciężkiego obowiązku obrony Konstytucji i ustroju parlamentarnego.

Zarząd Główny podnosi z uznaniem rolę marszałka Sejmu Rataja, który po raz drugi już w chwilach najcięższych dla państwa jako zastępca Prezydenta Rzeczypospolitej przyczynił się do przywrócenia praworządności i spokoju wewnętrznego.

Zarząd Główny piętnując niebywałe nawet w naszych stosunkach haniebne metody zwalczania stronnictwa P. S. L. i jego przywódców, utrzymujących równowagę w państwie w zaciekłych walkach między lewicą a prawicą — wyraża przekonanie, że tego rodzaju metody dyskredytować muszą w uczciwej opinji tak postępujące obozy polityczne, jak i ich prasę.

2) Zarząd Główny przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie Klubu parlamentarnego P. S. L. Wzywa Klub, aby i nadal niezrażony atakami z którejkolwiek strony, prowadził politykę samodzielną, podyktowaną interesem państwa, oraz potrzebami moralnemi i materjalnemi szerokich warstw ludności wiejskiej.

3) Zarząd Główny wyraża nadzieję, że armja polska, która winna być dumą i własnością całego narodu, po bolesnej tragedji, która nią wstrząsnęła, odzyska swoją jednolitość, oraz zwartość i będzie ostoją niepodległości, zbrojnem ramieniem Rzeczypospolitej w obronie jej najświętszych praw.

4) Stwierdzając, że odpowiedzialność za zniszczenie powagi Sejmu i demokracji ponoszą w pierwszym rzędzie te stronnictwa lewicy, których programem działalności były tylko negacja, utrudnianie obrad, uchylanie się od odpowiedzialności za rządy — Zarząd Główny uznaje konieczność rozwiązania Sejmu, po załatwieniu nie cierpiących zwłoki konieczności państwowych.

5) Zarząd Główny przypominając, że P. S. L. postawiło pierwsze na porządku dziennym konieczność uzdrowienia parlamentaryzmu i ustroju państwowego przez zmianę Konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta oraz władzy wykonawczej wogóle, jak niemniej przez zmianę ordynacji wyborczej — z zadowoleniem przyjmuje fakt, że także rząd obecny zapowiedział wniesienie odnośnych projektów ustaw i uważa załatwienie ich przez obecny Sejm przed jego rozwiązaniem — za niezbędne dla naprawy Rzeczypospolitej.

6) Zarząd Główny stwierdza, że niektóre stronnictwa lewicy wykorzystując ostatnie wypadki, w których została złamana praworządność, poszły na drogę jawnej antypaństwowej roboty, głosząc hasła rewolucji społecznej i niosą zagładę żywiołowi polskiemu na kresach oraz niebezpieczeństwo ruiny politycznej i gospodarczej państwa.

Przed klęską tą wieś polska bronić musi się nadal przez skupienie się w szeregach P. S. L. — a od rządu oczekuje zajęcia zdecydowanego i energicznego stanowiska wobec żywiołów anarchji.

7) Zarząd Główny stwierdza, że ostatnie wypadki zasłoniły przed społeczeństwem najważniejsze zagadnienie niepodległego bytu Polski, leżące w rozwiązaniu spraw finansowo - gospodarczych, dlatego Zarząd Główny wzywa klub, aby w dalszym ciągu nastawał na bezwzględne przestrzeganie zasad oszczędności w gospodarce państwowej, zrównoważenie budżetu i podniesienia produkcji.

8) Zarząd Główny domaga się natychmiastowego wykonania reformy rolnej w całej pełni, a w szczególności stwierdza, że względy finansowe nie stoją na przeszkodzie bezzwłocznej parcelacji dóbr państwowych i przez państwo przejmowanych, zwłaszcza na kresach zachodnich i wschodnich, przyczem uwzględnianie słusznego interesu miejscowej ludności przy parcelacji nie może pozbawić chłopa polskiego z innych dzielnic pełnego prawa do nabywania ziemi z obszarów na kresach wschodnich.

9) Zarząd Główny uważając podniesienie rolnictwa i dobrobytu wsi, jako leżące w najistotniejszym interesie państwa, będzie z całą energią w dalszym ciągu przestrzegał przeprowadzenia przez P. S. L. postawionego przezeń programu polityki agrarnej, zapewniającej rolnictwu wszechstronny i nieskrępowany rozwój.

* * *

Uchwały te odbijają od poniedziałkowych uchwał krakowskiego zarządu okręgowego Piasta tak tonem, jak i treścią, przedewszystkiem zaś ustosunkowaniem się do czynników rządzących. Spokojne w formie, pozytywne w treści, zapewniające współpracę klubu Piasta w zmianach Konstytucji proponowanych przez rząd — usuwają te uchwały w znacznej mierze niepokój, jaki musiał wywołać przebieg obrad poniedziałkowych.

Różnicę pomiędzy rezolucjami krak. zarządu okręgowego a Zarządu głównego należy przypisać niewątpliwie: 1) międzydzielnicowemu składowi Zarządu Głównego, 2) większej odpowiedzialności, ciążącej na Zarządzie Głównym, którego uchwały posiadają decydujące znaczenie dla polityki stronnictwa.

Straszliwy cyklon przeszedł nad Szwajcarją.

Orkan unosił domy, jak zabawki z kart. — 16 osób rannych, 100 osób — bez dachu.

Bazylea, 17. 6. Dopiero obecnie można zdać sobie sprawę ze skutków strasznego cyklonu — jaki szalał w Szwajcarji, zwłaszcza w okolicy miasta La Chaux de Fonds.

Miasteczko to kolebka szwajcarskiego przemysłu zegarkowego, leży mniej więcej na wysokości 1.000 metrów ponad morzem. Do niedawna jeszcze temu miejscowość ta znaną była jako największa wieś w świecie, dzisiaj już jest miastem liczącem 40.000 mieszkańców.

W sobotę wieczór, gdy mieszkańcy ukończyli swe tygodniowe prace, przeszedł ponad miastem, tuż przed godziną 6 wieczorem straszliwy cyklon, który zerwał dachy z domów, a cegły rozrzucił w dalekim promieniu. Wśród ludności wybuchła nie do opisania panika. Dzwony kościelne przez pół godziny dzwoniły na alarm, jednakże nie słyszano ich w huczącej burzy.

Jakimś cudem zdołano zaalarmować straże pożarne z pobliskiej miejscowości, a gdy przybyły one na miejsce katastrofy, straszny widok przedstawił się ich oczom. Jak daleko można było okiem sięgnąć, wszędzie było widać straszliwe ślady zniszczenia.

Prze środek wspaniałego lasu jodłowego cyklon utorował sobie szeroką drogę na 30 klm. długą, a odwieczne drzewa powyrywane z korzeniami przeniósł jak piórko o wiele kilometrów dalej.

Zagrody włościańskie, znajdujące się na stokach gór, wszystkie padły ofiarą szalejącej trąby powietrznej, mieszkańcy w popłochu uciekli, zostawiając na pastwę losu swój cały dobytek. Przerażone bydło uciekało na oślep lub też nie mogąc się wydobyć z obór, ginęło pod walącymi się belkami. Całe domostwa cyklon unosił jak domy z kart i przenosił je o pół kilometra od dawnych miejsc. Przewody elektryczne zostały przerwane.

Jak dotąd, na szczęście wiele ofiar w ludziach niema. Narazie zgłosiło się 16 osób ciężko rannych do szpitala. Z górą 100 osób pozostało bez dachu. Jest prawdopodobnem, że liczba rannych jeszcze wzrośnie, albowiem w czasie cyklonu wielu robotników było w lasach na grzybobraniu i istnieje możliwość, że wielu z nich zginęło.

Obszar kraju nawiedzonego przez cyklon wynosi 25 klm. 5 klm. kwadratowych lasu zostało w zupełności zniszczonych. Obraz zniszczenia w zagrodach i w lesie przedstawia się niezwykle fantastycznie. Murowane domy dzisiaj są kupą gruzów. Żelazne „tregery" i grube belki złamane są jak zapałki.

Bezpośrednio po cyklonie nawiedził nieszczęsną miejscowość rzęsisty grad wielkości kurzego jaja. Strata wynosi około 3 miljony franków, w większości nieubezpieczona.

Buta pruska nie zna granic.

KURTUAZJA POLSKA PRZEDMIOTEM POGRÓŻEK.

Berlin, 17 czerwca.

„Tägliche Rundschau", organ ministra Stresemanna, notuje oświadczenie tutejszego poselstwa polskiego, że ze strony Polski nie uczyniono żadnych kroków dyplomatycznych w sprawie odbytego w Królewcu zjazdu „Volksbundu", jak to doniosły dzienniki berlińskie.

„Tägliche Rundschau" dodaje od siebie iż jest bardzo rozsądnem ze strony rządu polskiego, iż nie uczynił on żadnych kroków dyplomatycznych, gdyż w przeciwnym razie Niemcy dałyby rządowi polskiemu „porządną nauczkę".

—x—

Samorządowe ustawy na wokandzie Sejmu.

BĘDĄ UCHWALONE W TEMPIE PRZYŚPIESZONEM.

Warszawa, 17 czerwca.

Wczoraj odbyło się posiedzenie przedstawicieli stronnictw sejmowych w sprawie ustaw samorządowych. W posiedzeniu tem wzięli udział przewodniczący poseł Putek (Wyzwolenie), Choleksa (Ch. D.), Kozłowski (Z. L. N.) i Jaworowski (P. P. S.). Na konferencji powzięto następującą uchwałę:

— Na wypadek, gdyby wniosek o rozwiązanie sejmu nie uzyskał potrzebnej większości w kompleksie spraw, któreby miał załatwić obecny sejm powinny znaleźć się ustawy samorządowe.

Wobec uchwalenia już przez komisję w drugiem czytaniu najważniejszej ustawy o gminie wiejskiej reszta ustaw mogłaby być uchwalona w komisji tudzież w plenum sejmu i senatu w tempie przyśpieszonem.

Następnie komisja zajmuje się ordynacją wyborczą, a to z tego powodu, że w tem zagadnieniu pozostała dotąd sporna kwestja podziału miast na okręgi. Wobec tego postanowiono zwrócić się z prośbą do przewodniczącego komisji administracyjnej by zwołał posiedzenie w odpowiednim czasie tej komisji, celem ostatecznego załatwienia projektu ustaw samorządowych. Jak się dowiadujemy posiedzenie komisji tej celem załatwienia tych spraw zostanie zwołane zależnie od losów wniosku o rozwiązanie sejmu.

Burzliwe lato w perspektywie.

Burze i deszcze w całej środkowej i zachodniej Europie. Oberwanie chmury w Pradze.

Czerwiec rozpoczął się pod znakiem niepogody. Choć na chwilę zabłyśnie słońce, odrazu niebo się zachmurza i wkrótce poczynają spadać z nieba strugi deszczu. Taki stan rzeczy jest nietylko u nas, ale w całej środkowej i zachodniej Europie. Z różnych bowiem stron nadchodzą w dalszym ciągu wiadomości o katastrofalnych burzach i nadzwyczaj silnych opadach. — Chodzi teraz o to, czy ta zła pogoda jest przejściową, czy też mamy przed sobą dżdżyste lato.

Wiedeńskie biuro meteorologiczne zapowiada lato burzliwe, z silnemi deszczami i z gradami. Byłyby to tedy wielce niepomyślne perspektywy, zarówno dla rolników, jak i dla osób wyjeżdżających na letnisko. Onegdaj na przeważnej części terytorjum austrjackiego szalała burza o charakterze orkanu, połączona z oberwaniem chmury. Gdzieniegdzie spadł wielki grad, który wyrządził poważne szkody w polach i ogrodach.

Również z Pragi donoszą o niezwykle gwałtownej burzy, połączonej z oberwaniem chmury i piorunami. O godz. 8 wieczorem w Pradze, skutkiem burzy zgasło światło elektryczne i stanęły tramwaje.— W sadjonie praskiego Sokoła, gdzie zgromadziło się z okazji kongresu Sokołów, około 100 tysięcy osób, rozgrywały się straszne sceny, wywołane paniką. Panika była tak wielka, że musiano się zwrócić do praskiego pogotowia ratunkowego o przysyłkę automobilów, pozatem zebrano wielką ilość prywatnych samochodów, które oddano na usługi akcji ratowniczej. Tylko w ten sposób zdołano zapobiec nieszczęśliwym wypadkom.

„Dowcipna" przygoda w Monte-Carlo.

Pewna dama przeżyła niewano w salach kasyna gry w Monte Carlo niemiłą przygodę, polegającą na nieporozumieniu.

Pani ta w towarzystwie kilku znajomych przybyła do kasyna, aby się przyjrzeć grze w ruletkę. Ponieważ bolała ją głowa i wogóle czuła się niedobrze, więc odłączyła się od swego towarzystwa, usiadła na kanapie i zażyła pastylkę aspiryny. Zaledwie zdołała to uczynić, gdy podbiegło do niej dwóch mężczyzn, pochwyciło ją za ramiona, podniosło z kanapy i pomimo jej oporu i głośnych protestów zawleczono ją przez ukryte drzwi do bocznego pokoju. Tam oszołomioną kobietę umieszczono na leżaku, związano mocno, a potem przemocą wypompowano jej żołądek. Po wypompowaniu żołądka zwrócono się do niej z grzeczną, ale stanowczą prośbą, aby natychmiast odjechała z Monte Carlo i więcej się już tam nie pokazywała. Mężczyznami tymi byli urzędnicy kasyna, którzy przekonani, że dama wskutek przegranej zażyła trucizny, postanowili samobójczynię uratować.

A gdy groza śmierci spojrzy w oczy...

Duch się w człowieku gnie i łamie.

Szczególne sytuacje życiowe, w których trudno o decyzje.

Człowiek nieraz w życiu może się znaleźć w położeniu kiedy koniecznem jest natychmiastowe powzięcie jakiejś stanowczej decyzji. Czy w danych wypadkach postępujemy zawsze właściwie? — pyta jedna z gazet angielskich i przytacza parę interesujących przykładów:

W tych dniach policjant, patrolujący na jednem z przedmieść londyńskich, usłyszał brzęk rozbijanej szyby i rozglądając się, zauważył osobnika, który, wybiwszy okno wystawowe składu jubilerskiego, po chwycił garść wyłożonej tam biżuterji i rzucił się do ucieczki. Urzędnik natychmiast puścił się za nim w pogoń. Po pewnej chwili złoczyńca, czując, że nie ujdzie pościgowi, porzucił swój łup na ziemię, w nadziei, że policjant zatrzyma się, celem pozbierania klejnotów. Tymczasem agent pobiegł dalej i w rezultacie złodzieja przytrzymał. W międzyczasie oczywiście cenne przedmioty z ulicy zniknęły. Poszkodowany jubiler zamierza teraz wystąpić ze skargą na funkcjonarjusza policji, twierdząc, że powinnością jego było przedewszystkiem odzyskać skradzioną biżuterję a potem dopiero zająć się chwytaniem przestępcy. Urząd policyjny jest zdania, że agent postąpił prawidłowo: pierwszem jego zadaniem było przytrzymać rabusia.

Kto w Twojem mniemaniu, Czytelniku, ma rację?

* * *

Latarnia morska na Rocky Point przez dziesięć tygodni odcięta była od świata. Szalejące bezustannie burze uniemożliwiały statkowi wartowniczemu wyładowanie. Okręty przepływające opodal, donosiły, że światło się należycie pali, nadmieniając przytem, że na górnej galeryjce latarni widnieje za dnia i w nocy jakaś zagadkowa nieruchoma postać. Kiedy w końcu statkowi portowemu udało się dotrzeć do skały latarnianej, znaleziono jednego z dwóch dyżurujących tam wartowników w stanie zupełnego wyczerpania i bliskim obłędu. Towarzysz zaś jego, jak się okazało, zmarł nagle przed pewnym czasem na atak serca. Pozostały przy życiu latarnik zmuszony był przez cały ten czas przebywać w pobliżu niepochowanego trupa kolegi. Znalazł się on wobec nader trudnego dylemata: gdyby zdecydował się wrzucić ciało do morza, mógłby być posądzony, a nawet oskarżony o zamordowanie towarzysza. Cóżby mógł wówczas przytoczyć na swoje uniewinnienie? Z drugiej znów strony było niemożliwem, pozostawiać zwłoki w ubikacji mieszkaniowej. Zdaje się więc, że ze strasznego tego położenia było tylko to jedno wyjście: usunąć nieboszczyka na zewnętrzną galeryjkę i tam go przywiązać do parapetu. I tak też ów ciężko doświadczony latarnik uczynił.

* * *

Gdybyś ujrzał twoją żonę i jedyne dziecko w niebezpieczeństwie życia, a jedno z nich tylko mogłoby być uratowane — ja ki zrobiłbyś wybór? Przed paru miesiącami osadnik francuski Culne, siadłszy wraz ze swym kilkoletnim synkiem nad bystrą rzeką Allier River, oczekiwał powrotu żony, która za sprawunkami udała się do miasteczka, położonego na przeciwległym brzegu. W pewnej chwili pojawiła się w oddaleniu łódka, w której pani C., wiosłując, zbliżała się do brzegu. Zoczywszy oczekujących, żona osadnika powstała, dając ręką znaki powitalne. Nagle pośliznęła się i straciwszy równowagę, wpadła do wody. Farmer nie namyślając się, wskoczył do rzeki; zaledwie atoli upłynął kilka naście metrów, usłyszał po za sobą krzyk dziecka. Odwróciwszy głowę, ujrzał swego synka — który widocznie intuicyjnie podążył za „tatusiem" — walczącego z falami. Kogo ratować? — przemknęło mu błyskawicą przez głowę. Culne pośpieszył na ratunek — dziecku. Jakby w podobnym wypadku postąpili inni?

Przed niemniej strasznym wyborem postawił przypadek belgijskiego architekta van Goethen, który ze swą żoną udał się był na wycieczkę górską w Alpy Sabaudzkie. Oboje, związani liną, „zdobyli szczyty", aż w pewnej chwili pani G. ześunąwszy się po oślizgłym glazie z okrzykiem „ratuj" stoczyła się w przepaść. Lina wprawdzie wytrzymała szarpnięcie, ale architekt, pomimo nadludzkich wysiłków nie był w stanie podciągnąć żonę do góry. Całkowicie wyczerpany, zmuszony był zaprzestać syzyfowej pracy i sytuacja stawała się z godziny na godzinę bardziej krytyczna, zwłaszcza, że zmrok zapadał i obniżająca się gwałtownie temperatura powietrza groziła niechybną śmiercią. Pani G. nie przestawała błagać męża, aby odciął linę, ratując temsamem swoje życie — ze względu na ich dziecko. Lecz ów nie mógł się na to zdecydować. Ze strasznego położenia wybawiła nieszczęśliwych turystów — śmierć. — Czy architekt van Goethen postąpił właściwie, skazując się na zagładę?

———x———

W szynku.



Przyjaciel I: — Co żeś dzisiaj taki hojny. Zarobiłeś?
Przyjaciel II: — A tak... Te zapomogi dla bezrobotnych przydadzą się zawsze.

„Popioły miłości"

słynnej z awantur amerykańskich lady, nie zdobyły sukcesu na scenie.

Przybyła tu z Ameryki słynna lady Cathcart, której **przygody amerykańskie narobiły w świecie dużo hałasu.**

Jak wiadomo, lady C. udała się do Ameryki by w Nowym Jorku wystawić swą sztukę p. t. „Popioły miłości". Władze amerykańskie nie chciały jej wpuścić, motywując to tem, że nie żyje ona z mężem i że miała **skandaliczne przygody z pewnym „przyjacielem domu"**, który również bawi w Ameryce.

Ostatecznie lady zwyciężyła, gdyż pozwolono jej zostać. Dzięki tej awanturze sztuka jej została wystawiona jako **atrakcja sezonu**, lecz nie zdołała zdobyć sukcesu. Pono lady Cathcart musiała dopłacić do tego „interesu" **20 tys. dolarów i pożyczyć pieniedzy na drogę powrotną do Anglii.**

Mimo to nie jest wcale zniechęcona i zapowiada wydanie pamiętników o swych przygodach w Ameryce, by w ten sposób znów dorobić się grosza.



M. PROVENCE.

Zwycięstwo męża.

(Godzina 3 po południu. Maurisseau siedzi z gazetą i ukradkiem spogląda na żonę, która wydaje się zdenerwowaną i często patrzy na zegar. Dzwonek).

Służący (anonsuje): — Pan de Rosance czeka w salonie.

Żona (wstaje nagle): — Zaraz wyjdę.

Maurisseau (zagradza jej ręką): — Proszę cię o jedną minutę...

Żona: — Lecz pan de Rosance...

Mąż: — Czy pytał specjalnie o ciebie?

Żona (zmieszana): — Nie!

Mąż: — Poczekaj chwilkę. Widząc cię tak zdenerwowaną od rana, domyślałem się, że czekasz tu... Dlatego zostałem w domu.

Żona (chce iść). — Teraz? Wybrałeś sobie odpowiednią chwilę.

Mąż (zatrzymując ją. — Całkiem odpowiednia. Wyjątkowa sposobność, abym się bronił...

Żona. — Co ty wygadujesz?

Mąż. — Wiem, co mówię. Fircik z p. de Rosance przekroczył od jakiegoś czasu granice niewinnej zabawki...

Żona. — To nieprawda.

Mąż. — Przysięgnij!

Żona (milczy).

Mąż. — Nie chcesz kłamać? Mam rzeczą dowody.

Żona. — Dowody?

Mąż. — Dziś o godz. 10 rano byłaś na poczcie, by odebrać list poste-restante. — Oto kawałki, które wyrzuciłaś na polach Elizejskich, a które pozbierał ktoś...

Żona. — Godne szpiega lub policjanta..

Mąż. — Całkiem zrozumiałe w stosunku do osobnika, który chce popełnić zdradę. Patrz. W liście program tego, co miało się rozegrać jutro; plan najętego mieszkania, fałszywe nazwisko, o które miałaś się zapytać... Cytuję naumyślnie tekst kartki, aby przeczytać niezwykle patetyczne zakończenie. Oto jeśli w ostatniej chwili zajdzie jaka przeszkoda, jedno drugie winno o tem uprzedzić słowami: „Tego duetu niema na głos tenorowy". Czy zaprzeczysz temu?

Żona. — Nie!

Mąż. — A mogłabyś mi dać słowo, że między tobą... i nim... nic nie zaszło dotąd?

Żona. — Klnę się na wszystkie świętości.

Mąż. — Dobrze, nie będę się pytał, dla czego przekładasz nademnie tego goguśia...

Żona. — Kocham de Rosance'a, gdyż jest on człowiekiem szlachetnym, dobrym nieinteresownym...

Mąż (ironicznie). — Naturalnie... bohater... A ja przy nim?... He, he... (z dobrocią). A więc dobrze, nie chcę twego nieszczęścia, nie hozłaczę cię z tak szlachetnym człowiekiem... Stawiam jedynie jeden warunek, że zgodzisz się na ostatnią próbę... Pozwolisz mi pomówić z nim.

Żona (przestraszona). — Co chcesz zrobić?

Mąż. — O, nic strasznego. Uspokój się. Możesz wreszcie być niewidzialnym świadkiem tej sceny. Stań tam za kotarą. Zgadzasz się? Ot tak! Dobrze, usiądź sobie; przez tę szparkę możesz wszystko widzieć.

(Idzie do sąsiedniego pokoju, gdzie wita się z Rosance'm, niemile zdziwionym jego obecnością).

Mąż. — Dzień dobry, kochany panie. (Pokazuje na nuty, które Rosance położył na fortepianie). Aha, znów niespodzianka dla żony... Będzie bardzo zmartwiona... musiała wyjść w ważnej sprawie.

Rosance (zmieszany). — Dziękuję... — Chciałem tylko na chwilkę.

Mąż. — Na chwilkę?... W takim razie poproszę o tę chwilę... Chciałbym z panem pomówić w bardzo... poufnej sprawie...

Rosance (zbladł). — Poufnej?...

Mąż (sadza go). — Kochany przyjacielu!... Pan pozwoli, że go tak nazwę? Pan się tak zżyłeś z nami... Pański serce i charakter pozwala mi zwierzyć się... Żona moja mnie zdradza!

Rosance (podnosi się). — Co? To niemożliwe!

Mąż. — Dziś rano, gdy żona wróciła do domu z miasta, znalazłem...

Rosance (drżąc). — Co?

Mąż. — Urywek listu na dywanie. Na kawałku tym są tylko słowa: aleje de Breteille 119, jutro o 3-ej.

Rosance. — Nie poznał pan charakteru?

Mąż (po pauzie). — Nie. Lecz to drobnostka... Idzie tu o schadzkę... (Ponurym głosem). — Jutro pójdę również, t. j. właściwie pójdziemy razem, gdyż proszę pana, abyś mi towarzyszył.

Rosance (jąka się). — Ja? Ależ ja nie mam żadnego prawa... żadnych... Po co?

Mąż. — Ażeby być świadkiem. (Groźnie). — Nie zna mnie pan jeszcze. Kochałem moją żonę. Nie dawałem nigdy powodu do niezadowolenia... Ale umiem karać. Niema przebaczenia! Pozostaje jedno: śmierć! Naturalnie, nie pojedynek! Po co mam się narażać dla jakiegoś łotra, który mi kradnie żonę? Mam prawo go zabić... a jeśli okaże się, że i ona winna — i ją zabiję... Spokojnie, na zimno... Czy mogę liczyć na pańską pomoc, przyjacielu?

Rosance (blady jak płótno). — Nie, nie. to niemożliwe. Ja nie mogę!

Mąż. — Dlaczego?

Rosance. — Ja... pański przyjaciel... czyż mogę... Wreszcie... ja wyjeżdżam.

Mąż. — Kiedy? Na ile dni?

Rosance. — Na kilka miesięcy i... dziś wieczorem. Właśnie przyszedłem tu. Doktór każe mi... zmienić klimat... Jadę do Anglji, a potem do Norwegji.

Mąż. — W takim razie nie nalegam. Ale proszę o tajemnicę...

Rosance. — Ależ, naturalnie. (Idzie szybko do drzwi).

Mąż. — A pańskie nuty?

Rosance. — Ah! Tak się przejąłem tem co pan mi mówił... Ale, co do nut... Może pan z łaski swojej zechce powiedzieć żonie, że „duetu, który obiecałem, niema na głos tenorowy".

Mąż. — Ależ, chętnie! Do widzenia, drogi przyjacielu.

Rosance (mocno ściska mu rękę i ulatnia się).

Żona (która wszystko słyszała, rzuca się w objęcia męża). — O, co za łotr!

Maurisseau. — Kochanie moje, w dziewięciu wypadkach na dziesięć słowo to najlepiej określa t. zw. bohaterów romantycznych. (Do siebie). No, tym razem udało mi się!

Duchy pokutujące w tajemniczym domku.

13-letnia dziewczyna wodziła za nos całe miasto.

O niebywałej sensacji, którą wywołały rozmaite fenomeny „spirytystyczne", zachodzące w domu rzeźnika Verheyena, zamieszkałego w holenderskiem mieście Roosendal przy ulicy Juljana, piszą:

Co wieczora rozpoczynało się mianowicie niesamowite pukanie w rozmaitych częściach domu. To ktoś tajemniczy pukał energicznie do szyby, to znowu **gwałtowny stuk** rozlegał się nad głową od strony sufitu — słowem mieszkańcy domu uwierzyli święcie, iż nieżyczliwe duchy obrały sobie ten dom za siedzibę i **zakłócają złośliwie spokój ludziom.**

Zaniepokojenie i przerażenie mieszkańców wzrosło jeszcze bardziej, gdy od pewnego czasu do pukań przyłączyły się **ciche, przejmujące jęki, westchnienia,** a nawet jakieś niewyraźne słowa. Doniesiono o wszystkiem policji, która stanęła przed temi zjawiskami niby przed zagadką nierozwiązalną.

Tymczasem wieść o duchach rozniosła się po mieście. Całe tłumy ludzi gromadziły się wieczorami koło tajemniczego domku, szereg osób zamieszkałych przy tej ulicy zachorowało z przestrachu—słowem **nastała prawie panika ogólna.**

Miejscowy lekarz postanowił raz położyć kres temu szerzeniu się zabobonu i wyświetlić wkońcu tę sprawę. Zawezwał tedy w tajemnicy detektywa z Hagi, niejakiego Petersena. Petersen w ciągu 14-tu godzin wykrył, iż owe fenomeny spirytystyczne były zwykłą mistyfikacją, a autorką jego była **13-letnia córka Verheyena,** dziewczyna — zdaniem rodziców — niespełna rozumu, która z właściwą osobom upośledzonym na umyśle złośliwością chciała nastraszyć rodziców i dokuczyć im porządnie... Rzecz dziwna, że umiała się tak **sprytnie wywiązać z tego zadania!**

Rozwiązanie zagadki okultystycznej przyjęto z radością, a zarazem z pewnem niemiłem zażenowaniem.

Oryginalne polowanie na zające.

Plaga pampasów argentyńskich.

Wiadomo ogólnie, jak wielka plagą stały się dla rolnictwa i hodowli owiec w Australji południowej **króliki,** sprowadzone tam przed laty kilkudziesięciu z Anglji.

Obecnie w jednym z miesięczników zagranicznych znajdujemy ciekawe szczegóły o pladze, jaką stały się zające w Argentynie.

Na kilka lat przed wojną konsul niemiecki w Rosario, w prowincji Santa Fe, Tietgen puścił na estancji Hansa w pobliżu Canada de Gomez pewną **ilość zajęcy niemieckich.**

W niewielu latach zające tak się tam rozmnożyły, że stały się prawdziwą plagą okolicy.

To samo powtórzyło się w prowincjach Buenos Aires i Cordoba. Pewien Francuz sprowadził przez swego rządcę dwa samce i 10 samic zajęcy z Saksonji. W ciągu sześciu lat z tych dziesięciu zajęcy powstało tak **liczne potomstwo,** że choć lisy i koty pampasów, ptactwo drapieżne i węże wyrządzały zającom wielkie szkody, potomstwo przybyszów rozpowszechniło się na olbrzymich przestrzeniach prowincyj powyższych.

Nie pomogły również polowania, urządzane przez gauchów, tak wspaniale władających „boleadorem" ani też **polowanie psów zdziczałych.**

Po czterech latach zastanawiano się już nad tem, czy nie byłoby warto wywozić do Europy zamrożone mięso zajęcy, które karmiąc się na wiecznie zielonych pampasach, w łagodnym klimacie Argentyny, stały się większe i tłustsze, niż ich bracia europejscy. W rok później rząd argentyński musiał uchwalić **prawo, uznające zające za plagę,** która tępić należy wszelkiemi możliwemi środkami, bez względu na porę roku.

Aby zmniejszyć liczbę płodnych zwierząt, urządzane są na stepach wielkie polowania gromadne w ten sposób, że dwóch gauchów konnych ciągnie po ziemi drut stalowy, długi na sto metrów. Za drutem w pośrodku łuku utworzonego przez włokący się drut idą strzelcy, pochód zaś zamykają konni gauchowie z bolasami. Zdarza się nieraz, że podczas takich polowań pada trupem po sto tysięcy zajęcy.

a ponieważ nie sposób zużyć tyle mięsa i tyle skórek zajęczych, zabite zające grzebie się w długich, w tym celu wykopanych rowach.

Gdyby nie takie środki zaradcze, zające, rozmnożone z małej liczby sztuk, sprowadzonych z Europy, zniszczyłyby pampę argentyńską.

Jak najlepiej przyjść na świat w Japonji?

Ukrywanie urodzin dziecka przez rodziców.

Japończycy rozmnażają się bardzo szybko. W stolicy Japonji, Tokio, podług statystyki dzień w dzień co godzinę **przybywa pięciu obywateli krainy wschodzącego słońca.**

Ostatniemi jednak czasy liczba urodzin w Tokio spadła zawrotnie. Co się stało? Po sprawdzeniu okazało się, że liczba urodzin wcale się nie zmniejszyła, lecz tylko **ilość zgłoszeń w urzędzie stanu.**

Przyczyną tego była nadzieja bliskich urodzin pewnego następcy tronu, na co czekali obywatele stolicy chcąc, by dzieci ich dostąpiły tego zaszczytu, aby urodziły się **w tym samym dniu, co następca cesarski.**

Jest to wypadek rzadki, częściej jednak takie ukrywanie urodzin dziecka zdarza się przy końcu roku.

W Japonji jest zwyczaj, że rok urodzenia liczy się jako pełny rok życia. Tak naprzykład **dziecku urodzonemu 31 grudnia już 1-go stycznia liczy się dwa lata.**

To też przy końcu listopada liczba zgłaszanych urodzin stale się zmniejsza, zwłaszcza, jeżeli chodzi o dziewczęta. Bo przecież żadnej dziewczynie nie zaszkodzi jeżeli będzie miała o rok mniej.

—x—

Rekordowe podróże zwierząt, ryb i owadów.

Niektóre z nich odbywają bieg nieomal naokoło świata.

Nietylko ptaki odbywają dalekie podróże! W ostatnich czasach przekonano się, że conajmniej tak samo **daleko podróżują ryby.**

Tak np. węgorze, które składają ikrę w rzekach, przepływają nieraz 6000 klm. morzem, nim dotrą do górskich potoków. Wiewiórki przebywają nieraz ogromne przestrzenie.

Szczury podróżują w czasie żniw z miast na wieś, **gdzie znajdują lepsze pożywienie.**

Czynią to jednak tylko nocą. Obserwowano też wędrówki pająków, które wynoszą niekiedy setki kilometrów, a odbywają je na nitkach pajęczyny, unoszonych przez wiatr.

Niektóre rodzaje motyli przybywają do nas z bardzo daleka, nieraz z Azji Mniejszej i Afryki północnej.

Szarańcza przebywa w ciągu jednej nocy i jednego dnia 300 klm.

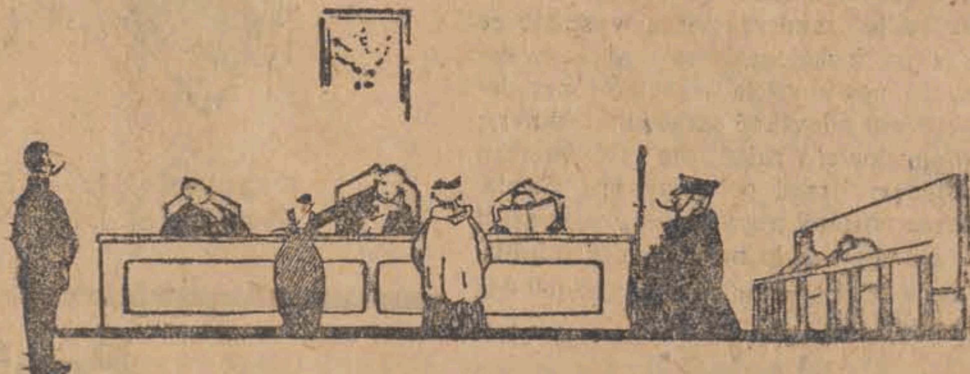
Niewielu wie, że raki urządzają wielkie podróże. Pewien angielski zoolog obserwował raka, który przebył 100 kilometrów, przebywając dziennie po kilka kilometrów.

Morsy przedsiębiorą rajdy nieraz po 15,000 klm., a foki, które urodziły się na Alasce, nieraz spotykano w zatokach Południowego morza lodowatego.

W czasie żniw, zwłaszcza, gdy jest such, wędrują **olbrzymie armie myszy przez równinę Węgier i Europy wschodniej.**

Także tygrysy są wielkimi podróżnikami, zwłaszcza w Chinach i w Mongolji. Zaobserwowano tam, że w ciągu jednej nocy przebywają nieraz więcej niż sto kilometrów w poszukiwaniu zdobyczy.

Krateczki sądowe.



Gdzie pani ma popielate rękawiczki?

„Nieprzyjemny wypadek" pani Broni.

Największem niebezpieczeństwem dla właścicieli sklepów są t. zw. „szopenfeldziarze". Taki rzezimieszek szopenfeldziarz „rżnie" zazwyczaj eleganta całą gębą. W towarzystwie szykownej damy zgłasza się zazwyczaj do magazynu i przystępuje do wybierania jakiegoś małowartościowego przedmiotu, a korzystając z nieuwagi krzątającego się za ladą kupca, ściąga jakiś cenny artykuł sprzedaży. Wyrafinowanie i perfekcja w dokonywaniu takich operacyj są wprost zadziwiające. A jeśli który z nich wpadnie, to tylko dlatego, że jest początkujący w swym zawodzie, albo też zgoła dyletantem.

Ciekawą sprawę takiej właśnie dyletantki - szopenfeldziarki rozpatrywał w dniu onegdajszym sąd pokoju.

PIĘKNA BRONIA.

Przy ulicy Narutowicza vis-a-vis sądu zamieszkuje piękna 46-letnia dama „Bronia" Pulepek, rodem z Piotrkowa Kujawskiego. Z zawodu jest biuralistką. Niewiasta ta nosi się nadzwyczaj elegancko i czyni nader dodatnie wrażenie.

I nikt by nie przypuszczał, że pani ta znalazła się w konflikcie z art. 581 k. k.

A było to tak:

P. Bronia miała pewnego dnia załatwić rachunek w elektrowni. Idąc ulicą Przejazd przystanęła przed wystawą sklepu z galanterją, należącego do p. Stanisławy Spolińskiej.

Szczególnie zajęły ją piękne damskie rękawiczki skórkowe. Popatrzyła na swoje je zniszczone mocno, westchnęła i weszła do sklepu w nadziei, że uda się jej nabyć jedną chociażby parę za przystępną cenę.

NIEUDANY DEBIUT.

Ujrzawszy piękną i elegancką damę, właścicielka uprzejmie i gorliwie się nią zajęła. Rozłożono przed panią Bronią mnogość pudeł z rękawiczkami, ona jednak nie mogła zdecydować się na wybór. Ostatecznie wybrała parę rękawiczek popielatych i parę bronzowych.

— Nie mam czasu wybierać długo — rzekła i szybko schowała do kieszeni popielatą parę, targując się z zapamiętaniem o cenę rękawiczek bronzowych.

— A gdzie pani ma drugą parę? — zapytała grzecznie właścicielka sklepu.

— Schowała ją przecież pani do pudełka — oświadczyła z uśmiechem kupująca.

Nie wiedziała p. Bronia, że znajdujące się w sklepie inne jeszcze osoby zauważyły rękawiczki w jej kieszeni. I w chwili gdy sięgnęła do kieszeni, by ukryć je lepiej zdemaskowano ją.

Wezwano policję i piękna i elegancka dama wraz z dowodem rzeczowym odprowadzona została do 8 komisarjatu p. p., dokąd też udali się świadkowie.

W komisarjacie wyszło na jaw, że Bronia Pulepek bynajmniej nie jest zawodową szopenfeldziarką i przeszłość ma nienaganną. Wobec tego po spisaniu protokułu, zwolniono ją aż do dnia rozprawy sądowej.

Pani Bronia powierzyła obronę swą jednemu z najznakomitszych adwokatów miejscowych.

P. BRONIA PRZED SĄDEM.

W dniu onegdajszym pani Bronia stanęła przed sędzią pokoju 2-go okręgu p. Tumem jako oskarżona o usiłowanie dokonania kradzieży.

Pełnomocnik oskarżonej prosił o zawieszenie wykonania wyroku ze względu na dotychczasową niekaralność p. Broni.

Po naradzie pan sędzia Tum ogłosił wyrok, mocą którego Bronia Pulepek, jako oskarżona z art. 581 k. k. skazana została na 6 tygodni więzienia.

Wykonanie wyroku zawieszone zostało na dwa lata.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Kto skradł 30 złotych?

Tajemnica, którą rozwiąże policja.

(x) Pani Jadwiga Grudzińska, zamieszkała przy ulicy Wodnej 21, cieszyła się bardzo

z ożenku swego syna.

Kiedy jednak synowa Helena zamieszkała u niej, radość pani Jadwigi po krótkim czasie zmalała, a w końcu znikła zupełnie.

Awanturnicza i wielomówna pani Helena dokuczała teściowej ile tylko mogła. Dochodziło nawet do waśni, które likwidował przeważnie Grudziński.

Razu pewnego pani G. spostrzegła, że pani Helena prócz ostrego języka, ma również bardzo „lepką" dłoń.

Ze spostrzeżenia tego zwierzyła się synowi, ten jednakże przypuszczenia jej określił jednem słowem:

przewidzenie.

Zbita z tropu pani Jadwiga sama wątpić poczęła w swoje spostrzeżenie, gdy oto w dniu wczorajszym spostrzegła

brak 30 złotych,

które przed godziną włożyła do szuflady.

W mieszkaniu oprócz niej i synowej nie było przecież nikogo.

Wobec powyższego pani Grudzińska poszła do VIII komisarjatu i zameldowała o kradzieży 30 złotych, dokonanej przez synową.

W zagadkowej tej sprawie władze bezpieczeństwa wszczęły dochodzenie.

———x———

Pada deszczyk pada...

A rolnicy się martwią.

Trwające od kilku tygodni ciągłe deszcze i wogóle chmurna pogoda

budzą poważne obawy rolników.

Jeżeli kierunek wiatru nie ulegnie zmianie, to deszcze w dalszym ciągu nie przestaną padać — co bardzo opóźni sprzęt siana i traw pastewnych, jak również

ujemnie wpłynie na dojrzewanie zboża.

Franek, jam tobie ufała, a tyś mnie oszukał!

Tragedja młodej i przystojnej robotnicy.

(n) Mimo lat osiemnastu Helena Kalińska, córka bogatego wieśniaka z pod Łęczycy, wyrzucona z domu przez jędzę macochę oddawna już zarabiała na swe utrzymanie

ciężką pracą w jednej z fabryk łódzkich.

Mieszkała zatem u podobnych sobie biedaków i wolny od pracy czas poświęcała reperowaniu znoszonej odzieży, bielizny lub robótce.

Gdy przemęczenie od nadmiaru pracy zaczęło się malować na twarzyczce dziewczyny, opiekunowie jej radzili porzucić ślęczenie nad robótkami i zająć się więcej spacerem.

Dziewczyna usłuchała tej rady i odtąd siadywała w pogodne wieczory

na ławce skweru przy Wodnym Rynku,

obserwując przesuwających się spacerowiczów.

Po kilku dniach Helena zapoznała niejakiego Franciszka Pawlaka.

Kalińska powoli wracała do zdrowia; na twarzyczce poczęły znów występować zdrowe rumieńce. Zapomniała też zupełnie o troskach życiowych. Młodzi szybkiemi krokami dążyli do zawarcia małżeństwa.

Na skutek przeżywanego kryzysu Helena przed miesiącem

straciła pracę.

Już przy pierwszem spotkaniu powiedziała o tem „Frankowi". Ten wysłuchał skarg dziewczyny, a gdy dowiedział się, że ta posiada

300 złotych oszczędności,

zaproponował Kalińskiej, aby nie traciła niepotrzebnie pieniędzy na mieszkanie i zamieszkała u niego „na słowo". Kiedy przestraszona tą propozycją odmówiła, „Franek" przysiągł, że się z nią ożeni. — I tak nagiął ją do swojej propozycji.

Niedoświadczona dziewczyna przed trzema dniami spakowała swoje manatki

i opuściła dom opiekunów.

Franek oczekiwał ją przed bramą. Gdy wyszła na ulicę wziął od niej tłomok zawierający rzeczy na sumę 250 złotych i poszli w stronę nowego locum mieszczącego się gdzieś na krańcu miasta. — W połowie drogi zmęczony niesieniem ciężkiej paczki Franek zaproponował krótki odpoczynek w parku 3-go Maja. Tutaj wyłudziwszy od Kalińskiej owe 300 złotych, gdy ta odeszła na chwilę,

sprytny oszust przepadł bez śladu.

Dziewczyna, pozbawiona dachu nad głową i środków do życia, snuła się bezcelowo po przedmieściu i wyczerpana głodem targnęła się wczoraj na życie

zażywając sublimatu.

Lekarz pogotowia Kasy Chorych odwiózł denatkę w stanie ciężkim do szpitala miejskiego.

„Hrabina żebraczka" i „król detektywów" przewrócili mu w głowie.

Ucieczka z domu 14-letniego chłopca.

(n) Nielada kłopot miała pani Kornela Rezner, zamieszkała przy ulicy Sierakowskiego 36 (na Bałutach) ze swoim synkiem 14-letnim Eugenjuszem, chłopcem o

bujnej wyobraźni i gorącym temperamencie.

Eugenjusz uczeń szkoły ludowej zaczytywał się w taniej lekturze, zachwycał bohaterami sensacyjnych przygód i opowiadając matce wyczytane w zeszytach opowieści, wyrażał chęć zasmakowania podobnych wypraw.

Reznerowa nie brała zbyt poważnie słów dziecka, gdy tymczasem Eugenjusz uciuławszy nieco pieniędzy i drobnych rzeczy,

wystosował do matki list,

w którym zaznaczył, że udaje się w podróż naokoło świata bez funduszów i zbiegł z domu w dniu onegdajszym.

Zaniepokojona

tajemniczą nieobecnością syna,

pani Kornela przez całą noc szukała go u krewnych, znajomych i kolegów, a gdy to nie pomogło udała się do pobliskiego komisarjatu policji i pokazując pozostawiony przez Eugenjusza list, zameldowała o jego ucieczce.

Policja na skutek tego za młodocianym podróżnikiem rozesłała listy gończe.

Nie chciał z żoną mieszkać!

A teraz ma pretensje do mebli, pozostałych po zmarłej.

(x) Pan Szymon Idzieszczyk, zamieszkały przy ulicy Skwerowej 7, nie mógł się nigdy pogodzić ze swą małżonką panią Magdaleną. Idzieszczykowie

kłócili się ze sobą

i w końcu doszli do wniosku, że w ich pożyciu jedynym ratunkiem będzie separacja. Wobec tego że mieszkanie było własnością pana Szymona, żona zabrała swoją wyprawę, składającą się z odzieży, bielizny i inych rzeczy i

zamieszkała w mieszkaniu bliskiego krewnego

Wojciecha Rutkowskiego przy ulicy Sieradzkiej 28.

Po odejściu żony pan Szymon odetchnął swobodnie. Po kilku tygodniach nagle otrzymał wiadomość, że

żona jego zmarła.

Krewni własnym asumptem wyprawili jej pogrzeb, zaś pan I. ograniczył udział swój do biernego asystowania podczas ceremonji pogrzebowej. Kiedy jednak żonę pochowano pan Szymon przypomniał sobie o jej

skromnych ruchomościach,

które postanowił odebrać od Rutkowskiego.

Tu jednak napotkał się z silnym oporem rodziny zmarłej. Po kilkakrotnych pertraktacjach na ten temat

doszło do awantur,

któreby się źle zakończyły dla Idzieszczyka, choćby przez sam wzgląd na przewagę liczebną rodziny zmarłej. Pan Szymon nie dopominał się dalej zwrotu rzeczy, lecz zameldował policji, która w tej sprawie wszczęła dochodzenie i ustali, która ze stron ma rację.

———:o:———

Gdy ci coś skradną — idź do hal targowych!

Tam z pewnością wszystko się znajdzie.

(x) Przed kilku tygodniami niewykryci dotąd sprawcy dostali się do kawalerskiego mieszkania pana Rudolfa Brzeskiego, zamieszkałego przy ulicy Wólczańskiej 9, i skradli mu

garderoby oraz bielizny

na sumę przeszło 500 złotych.

Poszkodowany zameldował o kradzieży w komisarjacie, który za sprawcami kradzieży wszczął poszukiwania.

Mijał jednakże czas, a władze bezpieczeństwa na ślad skradzionej Brzeskiemu garderoby

nie natrafiły.

Pan Rudolf zrezygnował z nadziei odzyskania swych rzeczy i uciuławszy sobie coś nie coś pieniędzy poszedł do hal targowych przy ulicy Ogrodowej z zamiarem kupna jakiego używanego garnituru.

Obskoczony przez tłum handlarzy starzyzną przeglądał rozmaite mniej lub więcej dobrą garderobę. W pewnej chwili spostrzegł u jednego z handlarzy

dwa garnitury identycznie podobne do tych które mu skradziono.

Nie zdradzając ze swojego spostrzeżenia oświadczył owemu handlarzowi, że oba ubrania kupi, lecz wobec braku potrzebnej gotówki, handlarz będzie musiał pójść z nim do domu.

Handlarz ów zgodził się na to.

Pan Rudolf idąc ulicą Nowomiejską napotkał policjanta i oddał w jego ręce handlarza, którym okazał się znany paser Chaskiel Klin. Osadzono go w areszcie do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

P. WYNNE 20)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Zostaw..., — bronił się słabo. Alina położyła swą rękę na jego twarzy i Fanszow mógł czuć aksamitną delikatność jej skóry. Swoją dłonią przycisnął jej rękę.

— Alino! Alino!

Alina nachyliła się z westchnieniem ulgi. Jeszcze pięć minut i jej zwyciestwo było pewne! Tak....

Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wbiegła Ira.

— On biegł za mną, musiałam się tutaj schronić.. to był najbliższy dom.. po zatem nie znam nikogo w mieście, ktoby mógł mię obronić przed nim.

Nagle przerwała potok swych słów i bezradnie rzuciła okiem dookoła. Jej kapelusz zwisał na wstążce, zaś ręka przyciskała walące jak młotem serce.

— To było nie na miejscu z mojej strony, ale co miałam uczynić? Wahając się, uczyniła krok naprzód. — Widzę że pan ma ponadto odwiedziny.... Proszę mi wybaczyć. Pan musi mię uważać za pozbawioną wszelkiego taktu i pannę bez wychowania. Ale ja zaraz odejdę.

Obróciła się szybko.

Przez okno zawiał świeży wiaterek od morza, który z trudem poruszył spocone włosy Fanszowa. Major zaśmiał się, zwalczając widocznie swoje zakłopotanie; uwolnił swą rękę z uścisku Aliny i wyciągnął ją ku Irze.

— Niechże pani nie będzie taka przerażona, pani postąpiła zupełnie poprawnie Co to było,.... on znowu biegł za panią? Ach, przepraszam, panie się nie znają.... Panna Harvey, panna Field... znajoma, która przyjechała z Londynu, aby mnie odwiedzić. Mazonie — rzekł zwracając się do służącego, który ukazał się w drzwiach, przywołany dzwonkiem, — wyjdziesz na ulicę i popatrzysz, czy niema tam tego człowieka, który nie daje pannie Field spokoju. Pośpiesz się.

Mazon rzucił okiem dookoła, wydawało mu się bowiem, że cały pokój jest pełen kobiet, potem wybiegł szybko, zapominając nawet zamknąć drzwi za sobą. Fanszow odzyskał już panowanie nad sobą i spojrzał wesoło na smukłą postać dziewczęcia, która z miną najnieszczęśliwszą pod słońcem stała zakłopotana na środku pokoju.

— Niechże się pani uspokoi. Pani zachowała się zupełnie dobrze. Ale skąd pani zna tak dobrze rozkład domu, że pani odrazu trafiła do mnie? Alino, panna Field jest jedną z moich znajomych, mieszkających tutaj w Maygate. Ona zna promenadę równie dobrze, jak ja, nieprawda? — zapytał, zwracając się do Iry.

Ira czuła się jednak nadal nieszczęśliwą i zakłopotaną; naprzeciw niej siedziała jedna z tych eleganckich kobiet, które jej tak imponowały; nie uszło jej uwagi, że oczy jej rzucały błyskawice, ilekroć spojrzała w kierunku Iry. Musiała jej w czemś przeszkodzić, wpadając tak bez pukania do pokoju. Prawdopodobnie przerwała jakąś intymną rozmowę, albowiem, jako kobieta odgadła instynktownie, że podniecona i wzruszona Alina musiała mieć jakiś powód do nagłego, niemaskowanego gniewu. A także jej nowy znajomy był dziwnie nieswój i zmieszany w chwili, gdy niespodziewanie wbiegła do pokoju. Mimo, że był dla niej uprzedzająco grzeczny, nie mógł odrazu przybrać miny obojętną.

— A teraz muszę już odejść. — rzekła Ira, łamiąc nerwowo palce, przypomniała bowiem sobie nagle, że ma zwyczajne włóczkowe rękawiczki na rękach i to na dobitek już bardzo wytarte.

— Więc słuchaj, Greg, — rzekła Alina, zbliżając się z uśmiechem do Ranszowa i wyciągając do niego ręce. — Więc... — zaczęła zachęcająco, chcąc powrócić do poprzedniego nastroju, nie zwracając przytem uwagi na obecność Iry i na stojące otworem drzwi. Była to stawka na jedną kartkę, albowiem jeżeli nie odzyska Fanszowa teraz, to będzie się musiała pożegnać z wszystkiemi nadziejami...

— Dobrze, Alino... — napiszę do ciebie wkrótce, jeżeli nie będziemy mieli sposobności pomówić ustnie. — Potem zwrócił się do Iry. — Proszę się zbliżyć, panno Field, — rzekł zachęcająco. — Mieliśmy właśnie zamiar napić się herbaty i cieszylibyśmy się, gdyby pani zechciała zostać na podwieczorku u nas. Nieprawda, Alino?

Czuł wielką ulgę. Ira go uratowała od skutków chwilowego nastroju i nawału wspomnień i był jej za to niewymownie wdzięczny.

„Odczyszczanie" ubrań i szaf sposobem „elektrycznym".

Podejrzane wizyty dwóch eleganckich młodzieńców.

Nowa kategorja „pomysłowych" ludzi.

Zjawiły się w naszem mieście przedsiębiorstwa, zajmujące się oczyszczaniem mieszkań i przedmiotów z kurzu, posługując się przytem przyrządami elektrycznemi.

Bardzo pożyteczne przedsiębiorstwa, których higjeniczna działalność, aby jaknajszersze znalazła zastosowanie w naszem tak bardzo anty-higjenicznem mieście... Jest to stanowczo wysoce pożądane... Mniej natomiast pożądany jest fakt, że... łódzcy rycerze wyzwolonego przemysłu — wytrychowi dżentelmeni, którzy stale idą za postępem czasu — już zwąchali nową dziedzinę i w sposób świadczący nader dodatnio o ich... inteligjencji, przystosowali go do swej zacnej profesji...

NOWA KATEGORJA „FACHOWCÓW"

Są kasiarze, są doliniarze, są pajęczarze — obecnie zjawiła się nowa kategorja fachowych amatorów cudzej własności: „elektryczni odczyszczacze"...

Gościnne występy tych fachowców dały się już we znaki wielu mieszkańcom stolicy oraz innych miast. W Łodzi — o ile nam wiadomo — nikt jeszcze de facto nie został „elektrycznie odczyszczony", należy to jednak widocznie przypisać przypadkowi, t. j. brakowi okazji, bowiem próby były już wielokrotne...

CZY ŁÓDŹ JEST PODATNYM TERENEM.

Od jakiegoś czasu uwijają się po łódzkich mieszkaniach prywatnych jacyś dwaj elegancko ubrani meżczyźni, którzy nader uprzejmie i elokwentie ofiarują oczyszczenie mieszkania i ubrań sposobem elektrycznym. Gdy spotykają się z niedyskretnem zapytaniem, **czy przychodzą w imieniu jakiejś firmy i jakiej — informują nader grzecznie, że są przedstawicielami firmy zamiejscowej — krakowskiej, czy lwowskiej, — która ma dopiero zamiar otworzyć w Łodzi filję a narazie oni — z polecenia tejże firmy — przyjmują jedynie dorywczo zamówienie, aby firma przekonała się, czy Łódź jest podatnym terenem do otworzenia przedsiębiorstwa...**

SONDOWANIE GRUNTU.

Eleganccy ci młodzieńcy ulatniają się przeważnie tam, gdzie widzą nieufność. Gdy natomiast skonstatują w danem mieszkaniu nieco „przychylniejszą" atmosferę, przekładają gospodarzom jakąś deklarację do podpisu, **wypytując przy tej okazji zręcznie o czas pobytu domowników w mieszkaniu i podobne szczegóły...**

JAK NIE, TO — NIE...

Mimo przyjęte już w wielu mieszkaniach obstalunki — jeszcze nigdzie, zdaje się, nie zjawili się ponownie na oznaczony przez się termin „odczyszczania", co już samo przez się nasuwa „czarne" przypuszczenia odnośnie uczciwych zamiarów eleganckich „elektrycznych odczyszczaczy". Obecnie zamieszkały przy ulicy Pomorskiej p. G., właściciel zakładu fotograficznego, komunikuje nam o fakcie który nietylko nasuwa przypuszczenia, ale może posłużyć wręcz jako dość już konkretny dowód istnienia nowej gałęzi „przemysłu" łódzkich rzezimieszków.

„CZY ZAWSZE ZASTANIEMY KOGOŚ W DOMU?"

Zjawili sie w mojem mieszkaniu — opowiada nasz informator — dwaj przyzwoicie ubrani i dobrze z wyglądu sie przedstawiający młodzi ludzie. Przyjąłem ich propozycja odczyszczenia całego mieszkania wraz z meblami, wyścielanemi, zawartością szaf i t. d.

— Kiedy wiec? pytam po umówieniu ceny i podpisaniu deklaracji.

— W najbliższych kilku dniach, jak tylko przyjedzie ze Lwowa nasz robotnik, który przywiezie ze sobą zarazem potrzebne maszyny, brzmiała odpowiedź. A czy tu zawsze zastaniemy kogoś w mieszkaniu?

— W najbliższych dniach — tak, ale na przyszły tydzień już pewnie nie, bo moja żona z dziećmi i służącą wyjadą na letnisko, a ja będę stołować się na mieście, informuję podstępnie, powziąłem już bowiem pewne podejrzenie.

I okazało się, że podejrzenie nie myliło mnie, bowiem obaj młodzieńcy — chociaż, wobec mojego oświadczenia, przyrzekli zjawić się wcześniej — **zjawili się jednak dopiero w następnym tygodniu, t. j. wtedy, kiedy rzekomo nie mieli już nikogo zastać w domu.** Oświadczyli, że robotnik jeszcze nie przyjechał, wobec czego jeszcze nie mogą podjąć się procedury „odczyszczenia".

I NIE POKAZUJĄ SIĘ WIĘCEJ...

— Kiedy więc teraz panowie przyjdziecie?

— O — w przyszłym tygodniu już na pewno... A kiedy małżonka z dziećmi wyjeżdżają?

— Teraz — wobec deszczowych pogód — odłożyliśmy wyjazd już do końca miesiąca, oświadczyłem, będąc przekonany, że na takie dictum wogóle już się nie zjawią... I istotnie — nie omyliłem się: nie pokazali się więcej, chociaż już czwarty tydzień mija od czasu ostatniej ich wizyty...

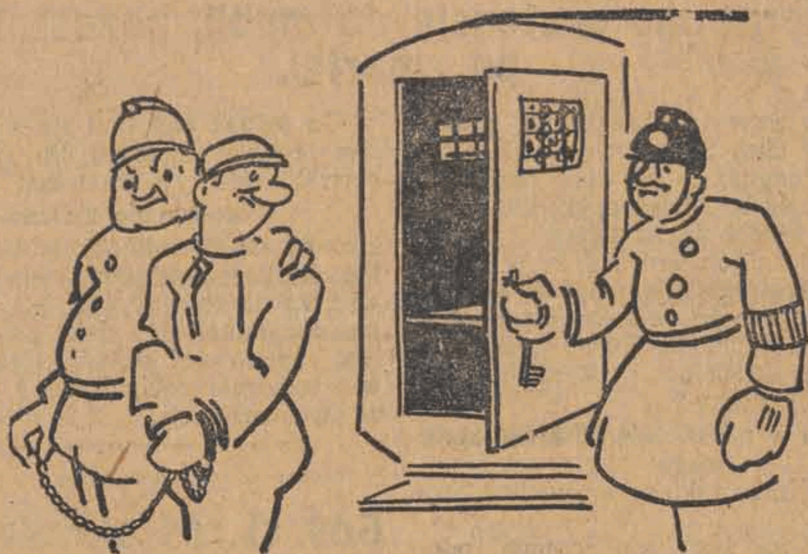
A żałuję jednak, — kończy informator nasz — że w ten sposób dałem im umknąć. Trzeba było przywołać odrazu policję i zmusić „elektrycznych odczyszczaczy" do należytego wylegitymowania się... Mam bowiem niezłomne przekonanie, że **mieli oni na celu rzeczywiście gruntownie „odczyścić" mi mieszkanie, a zwłaszcza zawartość szaf. Tembardziej, że przy drugiej ich wizycie t. j. wtedy, gdy zawiadomili mnie, że „robotnik nasz ze Lwowa" jeszcze nie przyjechał — na podwórku kręcił sie jednak jakiś podejrzany osobnik, który razem z niemi przyszedł i czekał a następnie razem z niemi się oddalił...**

Wykrycie i przyłapanie pomysłowych przedstawicieli nowej gałęzi „przemysłu" byłoby tembardziej pożądane, że „próbne" występy ich podważają również — siłą rzeczy — zaufanie publiczności do istniejących w Łodzi solidnych, nie fikcyjnych firm, zajmujących się, rzeczywiście, odczyszczaniem — procedurą w naszych warunkach higjenicznych istotnie pożyteczną...

(faun).

Humor zagraniczny.

Praktykuje dalej.



Kasiarz: (do klucznika) — Panie naczelniku, będę mieszkał u pana całe pół roku, to może mi pan tak wstawi jakąś małą kasę ogniotrwałą...

Klucznik: — A na co ci to potrzebne? Chcesz w niej chować pieniądze?

Kasiarz: — Iii... Gdzie tam! Chcę się tylko dalej specjalizować w swoim fachu.

Obłąkany w gmachu Temidy.

Nieszczęśliwa żona.

W dniu wczorajszym uwagę publiczności zgromadzonej na sali sądu pokoju 8 okręgu zwrócił

dziwny jakiś osobnik.

który siedząc w kącie groził sądowi pięścią, mamrocząc jakieś niezrozumiałe wyrazy.

W chwili, gdy pan sędzia Bloch wywołał sprawę Karola Wosowskiego, osobnik zerwał się i uderzywszy pięścią parę siedzących obok niego osób,

podbiegł do stołu sędziowskiego.

Na sali powstała konsternacja i zamieszanie. A gdy sędzia spytał sie o powód niepokoju i zaindagował dziwnego jegomościa, do stołu podeszła szlochając jakaś kobieta i wyjaśniła, że to jej mąż Karol Wosowski od niedawna

umysłowo chory.

Stan jego, według jej słów, pogarszał się z dniem każdym. Do sądu został sprowadzony przez żonę jako oskarżony w sprawie karnej.

W odpowiedzi na pytanie sędziego, po co przyszedł, Wosowski zaczął bić głową w stół.

Znajdujący się na sali lekarz-psychjatra stwierdził smutny stan obłąkanego. Wówczas pan sędzia sprawę umorzył, nakazując jednocześnie policji

wyprowadzić szaleńca z sali sądowej.

Poradził też żonie nieszczęśliwego, aby udała się do wydziału opieki społecznej magistratu w celu umieszczenia go w zakładzie dla umysłowo-chorych.

Wówczas biedna kobieta oświadczyła, że zwracała się już do wydziału opieki społecznej,

odmówiono jej jednakże zajęcia się obłąkanym.

Wosowskiego odprowadzono do domu przy ul. Odyńca 42.

ZAMIAST FELJETONU.

Dziewczęca wdzięczność.

Co to jest wdzięczność? Mógłbym rzec że jest to uczucie abstrakcyjne, nigdzie obecnie niespotykane, czybym jednak nie wszedł przez to w kolizję z prawdą — nie wiadomo. Jest bowiem rzeczą pewną, że każdy z ludzi, któremu przyjaciel obije paszczękę, najpierw odda mu w dwójnasób, później skarży go do sądu, nakoniec musi zapłacić koszty sądowe, ponieważ okazuje się „wzajemność rękoczynu", a przyjaciel dostarczy oprócz tego świadectwo lekarskie, mówiące wyraźnie o „urazie w okolicy jamy ustnej". Z tego widać, że jednak wdzięczność istnieje.

To subtelne uczucie należy pojmować prosto, uczciwie i nie bawić się w żadne sentymenty, ot tak, jak zrobiła „onemu" typowa „ona".

Pomijając nieciekawy fakt, że „on" ma na imię Witold, a „ona" Zofja, wspomnę tylko, że pewnego dnia zachciało im się popróbować wioślarstwa na stawie rudzkim, a że wszystkie zachcenia zwykli wprowadzać w czyn, tedy wsiedli zaraz do łódki, która uwiozła ich daleko od przystani.

Naturalnie czułe słówka:

— Ty będziesz duszą mej duszy, mój ty karmelku deserowy, moja ty czekoladko nadziewana...

Niestety w ślad za czułemi słówkami poszły jeszcze czulsze gesty, co nieszczęsną łódkę doprowadziło do tak niepohamowanego ataku szewskiej pasji, że wywróciła kozła, a przyjemna para znalazła się na ochłodę w wodzie.

Woda była w tem miejscu płytka, to też „on" szybko się wygramolił na brzeg, poczem wyniósł i ją, nawpół już tonącą.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy Zosieńka najpierw nazwała go rozbójnikiem, a później zaskarżyła do sądu o rzekomą kradzież torebki z pieniędzmi.

„On" został naturalnie uniewinniony.

Czy może być wdzięczniejsza sielanka na tle wzniosłego uczucia wdzięczności?

Nie znamy miary...

„Polacy — to dziwny naród" — mówi zagranica.

Każdy większy przełom dziejowy wywołuje ukazanie się całego szeregu

książek, broszur, poświęconych takim chwilom.

— — — — — — —

Wypadki warszawskie rozpętały również istną powódź najrozmaitszych broszur, wśród nich zaś specjalnych, odstraszających już tytułami, jak: **„Zbrodniarze", „Zdrajcy", „Pod sąd" i t. p.**

W broszurach tych odsądza się od czci i wiary niedawnych jeszcze luminarzy, generałów, pisarzy w sposób tak brutalny i nie liczący się ze słowami, że trudno doczytać taką broszurę do końca. Jest to znęcanie się nad tymi

którzy upadli i którzy i tak będą odpowiadali za swe czyny.

Wśród tych zaś, którzy istotnie zawinili padają ofiarą ludzie, których jedyną jest winą, iż bronili w najlepszej wierze swych przekonań. Broszurę taką czytają również nasi wrogowie i kują potem

broń przeciwko całej Polsce.

Cechą naszego charakteru jest, że nie znamy miary tak w chwaleniu, jak i w naganie. Kto jest winny, nie minie go kara, więc po co drugi raz go karać czernidłem drukarskiem? I to w sposób tak rażąco brutalny!

Gdzie są kartki z cenami?

Zycie byłoby piękne, gdyby nie... ceny — dolarowe.

Pomimo spadku dolara, sztucznie wyśrubowane ceny utrzymują się nadal.

Przedtem tłumaczono to tem, że

„nie wiadomo, co jutro będzie,

a kupować trzeba w dolarach' (nie wszystko zresztą!), dziś bez odwoływania się już na różne ewentualności ceny są „po kursie' dawniejszym. Naprawdę błędne koło, które nieustannie miażdży w pierwszym rzędzie urzędnika, pobierającego przecież ciągle

jedną i tę samą marną pensję!

Dawniej obowiązywały ceny na każdym towarze, dziś dyskretnie to zanika. W obopólnym interesie chodzi o to, by ułatwić a nie uniemożliwiać

ożywienie handlu we wszelkiej dziewzinie

Czekają na to biedne, głodne i obdarte (niema czego się wstydzić!) rzesze inteligencji i robotników.

SPORT.

Rozgrywki o puhar PZPN na rok 1925-26.

Ł. K. S. gra 29 b. m. z Wisłą w Łodzi.

(C-S). W dniu 29 b. m. rozpoczynają się rozgrywki pomiędzy puharowymi zwycięzcami poszczególnych okręgów.— Do rozgrywek staje 9 klubów (z 9-ciu okręgów), przydzielonych na trzy grupy.— W grupie południowej 29 b. m. w Łodzi odbędzie się mecz ŁKS. — Wisła, zaś dn. 4 lipca zwycięzca z tego meczu gra z Ruchem z W. Hajduk.

W grupie północnej 29 b. m. w Toruniu Warszawianka gra z Toruńskim K. S., zaś zwycięzca tego meczu spotka się dnia 4 lipca na swojem boisku z poznańską Wartą.

W grupie wschodniej dn. 29 czerwca we Lwowie zwycięzca okręgu lwowskiego (oficjalnie Sparta) gra ze zwycięzcą okręgu lubelskiego Sokół (Równo). Zwycięzca tego meczu spotka się dnia 4 lipca ze zwycięzcą okręgu wileńskiego (prawdopodobnie 1 p. p. leg.).

Dzień 11 lipca jest rezerwowany na ewentualne dodatkowe rozgrywki. Półfinał pomiędzy zwycięzcą grupy wschodniej i grupy północnej odbędzie się dnia 18 lipca, zaś ostateczny finał odbędzie się dnia 25 lipca pomiędzy zwycięzcą grupy południowej i zwycięzcą meczu 18 lipca.

———x———

ŚLEDŹ WYKREŚLONY Z LISTY CZŁONKÓW Ł. K. S.

Bogaty narybek b. mistrza Łodzi.

Dowiadujemy się, że reprezentatywny gracz Polski, dotąd lewoskrzydłowy Ł. K. S. Antoni Śledź został z listy członków klubu wykreślony. Antoni Śledź był w roku bieżącym czynny tylko dla drugiej drużyny. Ł. K. S. rozporządza wielkim rezerwoarem graczy, tak, iż utrata Śledzia, grającego w tym sezonie poniżej swej formy nie wpłynie wcale na poziom gry drugiej drużyny. (ę)

Swiatowej sławy bokserzy zawodowi na ringu w Łodzi.

Spotkania bokserskie w naszem mieście.

Jak nas informuje p. Monty Palluk, piłkarski trener Unionu, pod koniec bieżącego miesiąca. względnie w początkach przyszłego, przybędą do Łodzi i osiedlą się na stałe światowej sławy pięściarze: Jack Greenstock, chluba angielskiego sportu pugilatorów i amerykański murzyn Kid Harris. Jack Greenstock założy w Łodzi szkołę bokserską. W pierwszych dniach lipca wymienieni wyżej spotkają się na ringu w Helenowie. Powyższe światowe spotkanie naznaczone jest na 20 round.— Jack Greenstock ma za sobą światowe rezultaty.

Pierwsze zawody Turystów o mistrzostwo Polski.

Turyści --- Warta (Poznań).

Piłkarski mistrz Łodzi klub Turystów, jak wiadomo, jest przydzielony do grupy: Górny Śląsk — Poznań — Łódź. Wylosowane terminy spotkań klubu Turystów z drużynami tej grupy przedstawiają się następująco: 15 sierpnia Turyści — mistrz Górnego Śląska w Łodzi, 22 sierpnia Warta — Turyści w Poznaniu, 5 września Turyści — Warta Poznańska w Łodzi (rewanż). Gdyby mistrzowi Łodzi poszczęściło się i zdobył mistrzostwo swej grupy, stanąłby do finału, mając następujące terminy zajęte: 3 i 24 października z mistrzem grupy Lublin — Lwów — Kraków, 10 i 31 października z mistrzem grupy Toruń — Warszawa — Wilno. (e)

Otwarcie nowego boiska.

Drużyna piłkarska 31 p. Strz. Kan. pokonana przez Sekcję sportową Koła Młodzieży w Chojnach.

W dniu 13 czerwca odbyło się uroczyste poświęcenie Stadjonu Sportowego w Chojnach przez miejscowego ks. proboszcza. Bogaty program uroczystości ściagnał liczna publiczność, która z prawdziwem uznaniem i radościa witała otwarcie nowej placówki sportu. Zrozumiałe zainteresowanie wywołał „szczypiorniak", rozegrany pierwszy raz w Chojnach, między Sekcją Sportowa Koła Młodzieży, a Męskiem Seminarjum Nauczycielskiem. Nic dziwnego, że dobrze wyćwiczona i zgrana drużyna Seminarjum zwyciężyła całkiem słusznie (w stosunku 10:1) pierwszy raz występująca w meczu drużyne Chojen. Sedzia p. Robakowski wywiązał sie ze swego zadania bez zarzutu. O wiele lepiej powiodło sie S. S. K. M. w meczu piłki nożnej rozegranym z 31 p. Strz. Kan. Drużyna wojskowa silniejsza fizycznie, lecz słabsza wyrobieniem musiała ustąpić ambitnie grającym Chojniakom i ponieść porażkę w stosunku 4:7. Sędzia p. Piotrowski dobry. Ze względu na wysokocyfrowa porażkę S. S. K. M. w szczypiorniaku i przegraną 31 p. S. K., w przyszłą niedziele tj. 20 czerwca o godzinie 3 po południu odbedzie się rewenż między drużynami Chojen z jednej strony, a Seminarjum Naucz. i 31 p. S. K. z drugiej strony.

W czasie gry przygrywać bedzie orkiestra wojskowa wyżej wspomnian. pułku.

Tajemnicze samobójstwo w Katowicach

Defraudacja w „Towarzystwie Dozoru Kotłów".

Z Katowic donoszą:

Dnia 14 b. m. w więzieniu śledczem sądu w Katowicach popełnił samobójstwo przez powieszenie p. Wojtynek, b. sekretarz Stowarzyszenia Dozoru Kotłów — **wśród niewyjaśnionych i dosyć niewyraźnych okoliczności.**

Wojtynek był mianowicie przez długi czas w Stowarzyszeniu dozoru kotłów prawą ręką dyrektora, aż wreszcie pewnego pięknego dnia znikł z Katowic, ucieklszy podobno do Niemiec. Po jego zniknięciu stwierdzono w kasie Stowarzyszenia

brak większych sum,

a dyr. Rybicki opowiadał wówczas, że sumy te zdefraudował Wojtynek, zabierając z kasy równocześnie także i jego własną gotówkę. W niedługi czas potem Wojtynek pojawił się znowu w Katowicach i spokojnie spacerował po ulicach miasta,

nie zjawiając się jednak do biura.

Gdy go jeden z inżynierów zapytał, czemu nie przychodzi do służby, odpowiedział, że nie przyjdzie do biura tak długo, jak długo dyrektorem Stowarzyszenia będzie p. Rybicki.

Inżynierowie Stowarzyszenia zwrócili wówczas uwagę p. Rybickiego, że rzekomy defraudant Wojtynek chodzi spokojnie po ulicach miasta i interpelowali p. Rybickiego, dlaczego go nie każe aresztować za

sprzeniewierzenie pieniędzy państwowych i jego własnych.

Gdy jednak dyr. Rybicki dał wymijającą odpowiedź i przez czas dłuższy nie chciał spowodować zaaresztowania Wojtynka, uczynili to inżynierowie sami, chcąc w ten sposób doprowadzić do wyjaśnienia sprawy. Śledztwo toczyło się przez sześć tygodni i prowadzone było w tak dziwny sposób, że inżynierowie Stowarzyszenia zaczeli między sobą wyrażać zdanie, że Wojtynek śledztwa tego nie przetrzyma i prędzej czy później popełni samobójstwo. Przewidywania te spełniły się rzeczywiście, gdyż wczoraj rano znaleziono Wojtynka w celi bez życia.

Wyższe władze sądowe zajęły się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO w dniu 16 czerwca 1926 roku.

Za 100 złotych: Zurych 49.50, Berlin 41.29—41.71, wypłaty na Warszawę 41.065—41.285, na Katowice 41.04—41.26, na Poznań 41.09—41.31. Wiedeń czeki 69.15—69.65, banknoty 68.90—69.90, Praga 332.50, Londyn za 1 funt szterlingów 51.50.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 4,86 5/8, Holandja 12,11 3/4, Francja 171, Belgja 167,50, Włochy 134,75, Niemcy 20,44 1/4, Szwajcarja 25,14,5, Danja 18,34,5, Szwecja 18,15 3/4, Norwegja 21,92,5, Helsingfors 193,12, Praga 164,25.

Paryż. Londyn 171,62, Nowy Jork — 35,28, Szwajcarja 686.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123,271 — 123,579, 100 złotych polskich 51,04 — 51,16 100 dolarów 515,85 — 517,15, czek na Londyn 25,21, wypłaty telegraficzne na Berlin 123,221 — 123,529, na Warszawe 50,69 — 50,81, na Zurych 100,17 — 100,43.

Zurych. Paryż 14,65, Londyn 25,14,7, Nowy Jork 5,16,6, Berlin 1,23, Wiedeń — 72,95, Warszawa 49,50, Budapeszt 0,72,3, Bukareszt 2,25.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool, 16. 6. Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy: lipiec 9,06, październik — 8,71, styczeń 8,60, marzec 8,64. Notowania końcowe: czerwiec 9,07, lipiec 9,01, sierpień 8,85, wrzesień 8,75, październik 8,68, listopad 8,61, grudzień 8,61, styczeń 8,61, luty 8,62, marzec 8,66, kwiecień 8,67, maj 8,69.

Nowy Orlean. 16. 6. Bawełna. — Loco 17,17, lipiec 16,92, październik 16,03, grudzień 15,99, styczeń 16,01, marzec 16,09.

Brema. 16. 6. Bawełna amerykańska. — Za 1 klg. 19,54.

Nowy Jork. 16. 6. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 14.000, wywóz do Anglji 17,000, na kontynent 36,000

Loco 18,20. Targ terminowy: lipiec — 17,69, sierpień 16,84, wrzesień 16,43, październik 16,33, grudzień 16,35 — 16,36, styczeń 16,33 — 16,34, marzec 16,42, maj — 16,56.

———:o:———

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Łódź. 17. 6. — Notowania zboża za 100 kg. loco magazyny w Łodzi: żyto 34, pszenica 54, owies 42, otręby żytnie 26, jęczmień brow. 33. Tendencja spokojna.

Warszawa. 17. 6. — W dniu wczorajszym tranzakcje prywatne na zboże zawierano niechętnie. Zaofiarowanie towaru było w stosunku do dni poprzednich znacznie większe przy tendencji niejednolitej; z okolic wschodnich kraju oferowano większe partie żyta suchego po cenach o 1 zł. niższych: za żyto żądano fr. st. załad. 29,50 zł. za 100 kg., pszenice oddawano po 48 zł. owies zależnie od gatunku po 34 — 35 zł., jęczmień 29 — 31 zł. Tendencja dla wszystkich gatunków naogół utrzymana, dla żyta słabsza, co tłomaczy się poprawą pogody oraz częściowo większym dowozem.

—:—

Kosztowny ogień.

Żona spaliła mężowi przez nieuwagę 700 złotych.

Z Grudziądza donoszą:

Wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności poniósł inkasent elektrowni miejskiej p. D. ogromną stratę. Nie mogąc wskutek spóźnionej pory w sobotę oddać zainkasowanych pieniedzy (700 złotych) do kasy elektrowni zatrzymał je u siebie i dla pewności przed złodziejami, — gdyż już raz włamano się do mieszkania — umieścił je w niedzielę w piecu kuchennym, gdy wychodził z żoną na wycieczkę za miasto. Powróciwszy wieczorem do domu, zapomniał wyjąć je z pieca. W poniedziałek rano, żona nie wiedząc o pozostawionych w piecu pieniądzach — wzniecila ogień w celu ugotowania śniadania. Oczywiście pieniądze papierowe spłonęły, ocalały tylko pieniądze metalowe w kwocie 61,59 złotych.

——o——

Aresztowanie tancerki podejrzanej o morderstwo.

Ze Lwowa donoszą:

Aresztowano tu tancerkę występującą w kawiarni Warszawa, niejaką Chraszczewską. Jest ona podejrzana, że wspólnie ze swoim amantem zamordowała w Jaremczu jakiegoś młodego człowieka w celach rabunkowych.

———

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

III-cia klasa.

Pierwszy dzień.

Główniejsze wygrane.

Zł. 45.000 Nr. 52789.
Zł. 15.000 Nr. 48173.
Zł. 5.000 Nr.: 33104, 37067.
Zł. 2.000 Nr. 14638.
Zł. 1.000 Nr.: 25490, 59065.
Zł. 600 Nr. 14078.
Zł. 500 Nr. 11696.
Zł. 400 Nr.: 25677, 36210, 59881.
Zł. 300 Nr.: 15041, 47736, 48478, 65285.
Zł. 250 Nr.: 202, 2264, 5516, 11165, 11882, 17873, 27765, 44350, 46090, 59241, 61390, 63143, 63799.
Zł. 225 Nr.: 631, 3144, 4445, 6373, 7298, 7467, 9919, 10201, 10236, 10615, 11003, 11151, 11334, 11397, 15376, 15606, 16380, 16980, 17231, 19942, 22795, 23563, 23585, 24014, 24058, 24393, 24449, 25249, 26621, 27564, 28019, 28347, 31743, 32246, 36028, 37578, 37648, 37922, 40422, 41259, 41948, 44320, 44738, 44776, 45237, 46252, 46471, 46715, 46892, 47954, 52088, 52577, 54009, 55407, 56394, 57442, 60567, 61335, 63489, 63891, 64591, 64888.

Na całej kuli ziemskiej mamy codziennie 44.000 burz.

W Polsce największe burze nawiedzają okolice Nakła nad Notecią.

Niektóre okolice naszej kuli ziemskiej nawiedzane są przez bardzo częste burze z grzmotem i błyskawicami. Więcej niż

100 dni burzliwych

w ciągu roku mają: południowy Meksyk 140 dni, Panama 135 dni, środkowa Brazylja 110 dni, środkowe Kongo 156 dni, Jawa 220 dni.

Ubogie w burze są strefy podbiegunowe i okolice podzwrotnikowe o wysokiem ciśnieniu powietrza (Sahara, pustynia Arabska i t. d.) Tutaj mamy w ciągu roku najwyżej cztery burze. Bardzo ubogie w burze jest także północno-amerykańskie wybrzeże zachodnie aż do 32 stopnia szerokości północnej, tudzież Australia i środkowa część Chile.

Tutaj nieraz cały rok mija bez burzy.

Na całej kuli ziemskiej mamy w przybliżeniu codziennie 44,000 burz, co stanowi rocznie olbrzymią cyfrę 16 miljonów.

Jeżeli chodzi o Polskę, to, jak zauważono, nawałnice i burze szczególnie często nawiedzają między innemi okolice Nakła nad Notecią, powodując tam wielkie straty w ogrodach owocowych. Niemal co roku giną tam ludzie, zwierzęta domowe lub budynki od uderzenia piorunów.

——o——

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.

Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Ich Grzech".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Indyjski Grobowiec"
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Tancerka z Sewilli"
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Orły Texasu"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Stargane nici szczęścia"
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". — „Demon namiętności".

„Luna" — „Pod modrem niebem Argentyny"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon" — „Indyjski Grobowiec"
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Kłamiesz kobieto!"
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Żoneczka na urlopie"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Ze śmiercią w zawody".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Kobieta, wino, dancing"
Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Robert i Bertrand"
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny, ulica Ogrodowa Nr. 18. „Śmierć cara Mikołaja II".
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta Nr. 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, czwartek i jutro, piątek ostatnie dwa przedstawienia wybornej, błyskotliwej komedji Stefana Kiedrzyńskiego „Kobieta, wino i dancing" ze świetną wykonawczynią głównej roli kobiecej Milą Kamińską. Ceny najniższe.

W sobotę XXVIII-ma premjera sezonu — arcyzabawna krotochwila paryska Roberta Gignoux „Niedojrzały owoc" (Le fruit vert). Świetną popisową rolę kobiecą artystki kinematograficznej, udającej 9-letnie dziecko, odegra Stefanja Jarkowska; zabawnego starego lorda Jan Bielicz. W rolach ważniejszych pp.: Ant. Dunajewska (Klara, kochanka lorda), Rodowiczowa (Lady), Wołoszynowska (Miss Nora), Fabisiak (aktor kinematograficzny Fofatty), Krotke (Harry), Dębicz, Kliszewski, Przystański. Reżyseruje Władysław Ryszkowski. Dekoracje Bol. Kudewicza. Kasa rozpoczęła już sprzedaż biletów na premjerę.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Po paru dniach chłodu i niepogody, co zmusiło Dyrekcję do przerwania na dwa dni widowisk w odnowionym Teatrze w parku Staszica, odegrano wczoraj po raz 3-ci zabawny wodewil w 3 aktach „Robert i Bertrand z Jerzym Woskowskim i Konstantym Tatarkiewiczem w rolach głównych.

Dziś, jutro i do niedzieli wieczorem włącznie „Robert i Bertrand", urozmaicony aktualnemi kupletami i wstawkami tanecznemi.

W połowie przyszłego tygodnia premjera aktualnej, specjalnie dla Teatru Letniego napisanej trzyaktowej rewjety łódzkiej pióra pp.: Starskiego i Bolskiego z muzyką Petersburskiego i Golda p. t. „Hallo, Łódzianki".

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w czwartek, o godz. 8.30 wieczorem. po cenach najniższych premjera ciekawego dramatu w 4-ch aktach na tle wypadków w Rosji p. t. „Śmierć cara Mikołaja II". Pierwsze dwa akty rozgrywają się w Carskiem Siole, dwa ostatnie w Ekaterynburgu w miesiącu lipcu 1918 roku. Rolę Cara wykona M. Bielecki, Carowej — E. Brandtówna, W. Ks. Mikołajewicza — J. Pilarski, Rasputina — B. Bolkowski, W. ks. Dimitra — R. Urbański, W. ks. Olge — B. Bronowska, pozatem udział całego zespołu. Reżyserja M. Bieleckiego. Nowe kostjumy i dekoracje B. Witkowskiego. Bilety do nabycia w kasie teatru od 12 do 3 i od 5 do 10-ej wieczorem.

Na srebrnym ekranie

„Miejski Kinematograf Oświatowy" „ICH GRZECH".
(Program dla dorosłych).

Zagadnienie wychowania dziecka bez troskliwej opieki rodziców jest kanwą, na którą realizator filmu (Tomasz H. Ince) rzuca wzorzec życia, utkany z szarych barw. W tym filmie przemawia pedagog, który pragnie wiele krzywd, popełnianych przez rodziców w stosunku do dzieci, naprawić i wielu nieopatrznym krzywdom zapobiec.

...Jest ich troje. On bogaty, energiczny przemysłowiec, ona lekkomyślna i płocha. Oboje są przystojni i młodzi — tylko, że on jest wiecznie zapracowany, a jej treścią życia są rauty, zabawy, five o'clock i bale. I jest jeszcze ono. Mały, czteroletni chłopczyk, Ralf. Wychowuje go niańka.

W takiej atmosferze upływa kilka lat, aż wreszcie oni znudzeni sobą, rozchodzą się; dziecko idzie do zakładu wychowawczego, daleko, bo aż na drugą półkulę, do Francji.

Tam właśnie zaczynają rozkwitać skutki „ich grzechu", skutki złego wychowania dziecko, które ani w domu, ani podczas swego pobytu we Francji nigdy nie znało naprawdę swoich rodziców. Nie wiedziało co to są pieszczoty matki, pocałunki ojca. Ralf kończy szkołę i wyjeżdża do Paryża.

I dzieje się, co się tak często zdarza. Pieniędzy ma w bród, bo je nieznany mu ojciec przysyła obficie. Nocne spelunki, kabarety, złota młodzież paryska i kobiety — robią swoje. Ralf stacza się coraz niżej. Piękna Bricotte, znana na bruku paryskim kurtyzana i oszustka „zakochuje się w nim do szaleństwa". Ralf staje się narzędziem w jej sprytnych rączkach.

Tymczasem ojciec dowiedziawszy się od pośrednika swego w Europie o niebezpiecznym stanie syna, przyjeżdża i ratuje go wszelkiemi sposobami. Jeszcze kilka tragicznych chwil i... wszystko kończy się szczęśliwie..

„Ich grzech" mimo oczywistych intencyj dydaktycznych, jest miłem widowiskiem, które się z zadowoleniem chłonie, jak oddech młodości przyrody.

Jacqueline Logan, Clive Brook, Buster Collier i Mary Astor, stanowiąc czoło artystycznego zespołu, dali każde w swoim zakresie sylwetkę ludzi żywych, trafiając swą wymowną szczerością prosto do serca widza.

„Ich grzech", to jeden z najbardziej atrakcyjnych obrazów, jakie kiedykolwiek pojawiły się na ekranie.

Steep.

Do Akt. Nr 1338 1926 r.

Ogłoszenie

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **S. Dulkowski,** zam. przy ulicy Gdańskiej Nr. 6 na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cywil. ogłasza, że w dn. 24 czerwca 1926 roku, od godz. 10 rano w Łodzi, przy ulicy Nowomiejskiej pod Nr. 2 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Szaji Rozenmuttera i składających się z 300 stóp skóry czarnej chromowej ocenionej na sumę 550 zł.

Łódź, dn. 16/VI-26 r.

Komornik
S. Dulkowski.

Do akt. nr. 1657/25 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **Jan Rzymowski,** zamieszkały w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 7, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza że dnia 24 czerwca 1926 roku od g. 10 rano, w Łodzi, przy ulicy Zielonej nr. 3 oraz Piotrkowskiej 45 i pod Nr. 97 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do firmy Michała Ulrichsa i składających się z bilardów, mebli i urządzenia cukierni oszacowanych na sumę 7260 zł.

Łódź, d. 15.VI.26 r.

KOMORNIK
J. Rzymowski

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranica	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiat administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia hono... uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuco... redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.